

II Nagroda w II Turnieju Reportażu

Z protokołu jury:

Reportaż z pozoru historyczny, ale współczesny. Opowieść przez losy bez nachalnego „zyciorysowania”. Zwięzły i obrazowy język, wnikliwa obserwacja, opis przez wybrane istotne szczegóły (poręcz schodów), które pozostają niezmiennie.

Natalia Żaba

W STUDNIĘ PATRZ! W STUDNIĘ...

Dom jak dom. Taka tam ponemiecka parterówka. Ściany pobielone, naokoło okien ceglane obramowania. Drewniany, obdarty ganek prowadzi do dużych drzwi z metalową, ciężką klamką. Za drzwiami... Przedsiónek. Stamtąd możesz iść, dokąd chcesz. Do kuchni, pokojów... No i jeszcze te skrzypiące schody po lewej. Ich obdarte z farby poręcze zaprowadzą cię na strych.

Siadłam na ganku i płaczę. I tamta babcia – Niemka mówi mi: - Maryja...- że czemu ja ci płaczę. Nic nie powiedziałam. Ona mnie pocieszyła. Zaznajomili my się.

Jest rok 1945. Maria ma 19 lat, pusty żołądek i to, co na sobie. Przyjechała na Zachód z Centrali. Sołtys powiedział, że w tym i w tym domu jest wolne miejsce, więc poszła. Zamieszkała z rodziną niemiecką. Domek folwarczny, zadbany. Ona mieszka na górze. Ma mały pokoik na strychu. Na dole mieszka babcia, dziadek, ich córka z mężem. Facet taki sobie w średnim wieku, ale ta młoda szczupła, ładna.

Kiedy Polacy przyjechali na Zachód, Niemcy nic nie mieli. Ani kur, ani świń – nic. Głodowali wszyscy jednakowo. Czasami gotowali kartofle w łupkach, albo Mehl – suppe – czyli mąka z olejem, jajkami i odrobiną wody. Maczali w tym ziemniaki i smakowało. Później było trochę lepiej, bo odbudowali piekarnię, wynieśli ławki z kościoła, pocięli, podpalili, ale chleb upiekli. Dzielili się wszystkim, nie można powiedzieć. Raz, jak Maria jechała do Wrocławia i nie miała się w co ubrać, to ta młoda szczupła Niemka pożyczyła jej sweterek. Brązowy, prawie jak jedwabny. Marysia nigdy ładniejszego nie nosiła. Potem dostała go „na zawsze”.

„Po wojnie to tak było: jedni pracowali, drudzy pili”

U nich była taka praca: wstawali wcześniej rano, oprząkali. Później szli w pole – razem z nimi szła Marysia. Śniadanie jedli w polu o 10. Pracowali do 12 i choćby kawałek został do obrobienia, rzucali wszystko i szli na obiad. Godzina odpoczynku i z powrotem do pracy. I tak do wieczora. Wszystko dokładnie zaplanowane, wyliczone. Ordnung muss sein! * - jak to Niemcy. Marysia pracowała przy żniwach, wykopkach. Wesoło wtedy było. Pośpiewało się trochę, „poszprechało.” Człowiek namęczył się, ale był szczęśliwy. Właśnie tak poznała Lotę. Razem pracowały, razem chodziły na zabawy. Lotta miała wyjść za mąż za Franka – szwagra Maryski. Nie wyszło, bo jej rodzice się nie zgodzili. Franek był tak załamany, że pił przez miesiąc, dzień w dzień. Potem jakoś mu przeszło.

Ale za to imprezy były przednie. Chłopaki przychodzili, na organkach pograli, pośpiewali – niejedna dziewczyna głowę traciła. Mówić po niemiecku mało kto umiał – jakieś tam półsłówka każdy.

*„Lotta kamm – ja zawsze. A ona mówi: Maryja! Ona po swojemu, ja po swojemu, o: Milch, Saltz, Brot, lieben, schlafen**... To najważniejsze słowa były. Jak się kogoś po prostu lubi, to nie trzeba znać wielu słów, żeby mu o tym powiedzieć.”*

Stypy też się zdarzały. Marysia pamięta, jak zmarła dwudziestoletnia dziewczyna. Na pogrzeb przyszedli Niemcy i Polacy. Msza była w ewangelickim kościele. Świątynia wielka, z dzwonnica. Później wszystko rozkradli. Polacy dywany, Niemcy ławki na opał. Po wojnie tak bywało. Na pogrzebie dużo osób było.

Niemcy śpiewali głośno, Polacy cicho siedzieli. Do komunii też nie szli, ale byli, płakali. Grób wykopano wymiarowo, przystrojono gałązkami świerków czy może innymi. Smutno było – jak to na pogrzebach.

„Wyjedź od najlepszej koleżanki czy kolegi to masz uczucie bardzo głębokie, głębsze od studni – westchnienie”

Nadeszły zawiadomienia z gminy, że Niemcy muszą wyjechać. Każdy mógł zabrać tylko podręczny bagaż. Polacy odwozili ich na wozach do pobliskiej stacji kolejowej. Ruscy przyjechali. Zabierali ich meble, cały dobytek. Lotta i inni Niemcy bali się, że wywożą ich nie wiadomo gdzie, że ich zabiją. Rozstanie było ciężkie.

*„Przyszła ona do mnie i mówi auf Wiedersehen***. Do widzenia, moja droga. Ucałowałyśmy się mocno i wywieźli moją Lottę.”*

Lotta i Maria spotkały się ponownie po kilkudziesięciu latach. Tyle było do opowiedzenia, gdyby to jeszcze człowiek znał język... Obie miały już dzieci, mężów. Marysia pokazała przyjaciółce, co udało jej się zrobić przez te lata. O złych rzeczach nie mówiła, bo po co. Tak samo Lotta.

Poniemiecka parterówka dalej stoi, jak stała. Drewniany ganek jest trochę bardziej podniszczony, ale drzwi, do których prowadzi, otwierają się nadal za pomocą ciężkiej, metalowej klamki. Trudno je otworzyć przyzwyczajonym do nowoczesnych wynalazków gościom. Na strych prowadzą schody o krętych, drewnianych poręczach...

*- porządek musi być

** - mleko, sól, chleb, kochać, spać

*** - do widzenia, żegnaj

Natalia Żaba, uczennica IV Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu, nauczyciel **Robert Chmielewski**.